

# Stanisław Cywiński

---

## "Uwagi nad językiem Cyprjana Norwida", Ignacy Fik, Kraków 1930 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 715-718

---

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Otóż wiersz ten, zatytułowany „Cześć młodzieży Polskiej“, deklamowany był na przedstawieniu „Krakowiaków“ dnia 6 grudnia 1830 roku. Pełny tekst cytował „Kurjer Warszawski“ (1830, N. 328) jako uzupełnienie sprawozdania, w którym m. i. podano: „Gdy w wierszu niżej wyrażonym deklamowano wyrazy „Za jednego, który legnie, stu mścicieli stanie“ cała Publiczność okrzyknęła: tysiąc! tysiąc! Żądano wiedzieć, kto jest Autorem tej poezji, dziś dowiadujemy się, że Franci[szek] Dmochowski“.

Poza relacją Patelskiego wyzyskał p. Brumer ulotkę p. t. „Zmiany stosowne do okoliczności w operze pod tytułem: Krakowiacy i Górale przez Pawła Felicyana M. .... Art. Teat. Krak. porobione“ (W Oswobodzonej Warszawie, 1831). Autorem tych zmian, niewskazanym przez p. Brumera, jest według „Bibliografji“ Estreichera Paweł Felician Miłkowski.

*Ludwik Simon.*

**Ignacy Fik:** Uwagi nad językiem Cyprjana Norwida. Prace historyczno-literackie, nr. 34. Kraków, 1930, str. 92.

Praca naukowa nad twórczością Norwida rozpoczęła się już na dobre. Obok poszukiwań natury historyczno-literackiej i estetycznej, „Pamiętnik“ niedawno drukował rozprawę p. Budkowskiej o rytmice poety, obecnie zaś wypada nam omówić Uwagi p. Ignacego Fika o języku Norwida.

Autor wychodzi ze słusznego założenia, że niepodobna zrozumieć istoty oryginalności Norwida, a więc i samej jego twórczości, bez ścisłej analizy jego języka, który u tego wyjątkowo „świadomego i odpowiedzialnego twórcy, krytycznie i refleksyjnie usposobionego względem własnej twórczości“ (str. 11), był przedmiotem żarliwego kultu i nieustannej troski.

P. Fik, opierając się na gruntownej znajomości pism poety, zastanawia się przede wszystkim nad analizą źródeł odrębności językowej Norwida, za które uznaje przede wszystkim jego wybitnie oryginalny pogląd na świat (§ 2), następnie żywą skłonność Norwida do opierania swych wypowiedzi artystycznych na osobistych przeżyciach (§ 3), co nie wykluczało jednak bynajmniej wpływu środowiska (§ 4), w szczególności zaś lektury (§ 5 i 6).

Sam zresztą temat utworów (§ 7), określał w znacznej mierze osobliwości i granice norwidowego słownika, zasilanego przez stale wzmagającą się erudycję pisarza.

W rozdziale drugim autor bada fleksje poszczególnych części mowy, spotykanych u Norwida, podkreślając przy rzeczowniku „najważniejszą cechę jego stylu: dążność do konkretyzowania pojęć abstrakcyjnych“ (str. 22), zaś przy czasowniku wybitną przewagę form statycznych nad kinetycznymi (str. 23), toteż o wiele więcej spotykamy u niego określeń syntetycznych niż analitycznych (str. 47). Następnie przechodząc do składni poety mówi p. Fik zajmując o jego żywym poczuciu etymologii oraz o „dążności do przywrócenia słowom ich pierwotnych znaczeń“ (str. 28). Dalej,

omawiając układ zdań prostych i złożonych i podkreślając barokową dążność stylu poety „do ścisłego oddania realnej wizji czy realnego obrazu przez dokładne przytoczenie okoliczności ubocznych, towarzyszących głównemu zjawisku“ (str. 33), skąd pochodzi, że zdanie główne często bywa porozrywane i części jego poprzekładane, — p. Fik akcentuje jednak „wielką wrażliwość Norwida na logiczny układ myśli“, któremu poeta poświęca nawet niekiedy względy natury stylistycznej. (Nawiasem mówiąc tego rodzaju zjawiska nie spotykamy niemal wcale w późniejszej twórczości poety, gdy artysta bezwzględnie bierze górę nad dydaktykiem).

W następnym rozdziale p. Fik omawia neologizmy Norwida i przy tej okazji stwierdza jego „świadomą dążność do dysautomatyzacji, do przewyciężania nałogów językowych, przyzwyczajęń, frazesów“, która to dążność znowu wypływa z barokowych tendencji Norwida „do wyrażania coraz bardziej skomplikowanej, coraz lepiej podpatrzonej, coraz oryginalniej odczutej rzeczywistości“ (str. 43). Przytaczając długi szereg nowotworów norwidowych, p. Fik jednak konstatuje u poety znaczną i pod tym względem ewolucję, gdyż w drugiej połowie działalności pisarskiej „poeta staje się o wiele ostrożniejszy i powściągliwszy w kuciu nowotworów“ (str. 53).

Przystępując do analizy etymologii słów u Norwida, p. Fik próbuje sformułować istotę jego filozofii słowa, popełniając przytem błąd zasadniczy. Oto pomija jej źródło religijne, używając wyrazów „duch“, „duchowy“, „absolutny duch“ (str. 57), wszędzie tam, gdzieby należało użyć terminów: Bóg, boski, Objawienie, Kościół. Stąd to w ostatecznej konkluzji (na str. 89) autor z dziwnym brakiem przenikliwości pisze dosłownie tak: „Jeżeli zaś jedyne *ens realissimum* — jest to duch absolutny ze wszystkimi swemi atrybutami, więc on sam jest tą jedyną prawdą“. Zamiast pojęcia „duch absolutny“, niespotykanego u Norwida, należy postawić prosto Bóg, z czego on wyciągał wniosek, że jedyną prawdą jest nauka Kościoła, prosto — katechizm (patrz list do M. Trembickiej z maja 1854).

Wreszcie omawiając semazjologję poety, autor słusznie zwraca uwagę na pogląd Norwida na rolę artysty, jako organizatora wyobraźni narodu, i z tego punktu daje nam przykłady ewolucji, rozrostu i pogłębienia niektórych pojęć, takich jak: wieczność, cisza, tajemnica, duch, materja, ludzkość, chrześcijaństwo, prawda, postęp, sztuka, litera, i t. d., i stwierdzając nawet, że „cały szereg utworów Norwida można uważać za monografie pojęć“.

Ilustrując, naogół umiejętnie dobranymi przykładami, swoje tezy, autor nie unika trudności stylu norwidowego i wielokroć wyjaśnia trafnie jego tajniki. Czasem jednak wynajduje trudności tam nawet, gdzie ich wcale niema i skłonny jest poprawiać niektóre „złe“ (jak mu się wydaje) komentarze dawnych badaczy, wpadając

w jaskrawe nieporozumienia. Bierze np. taki urywek z wiersza „do brata Ludwika“:

Jest taki anioł co skrzydłami garnie  
I śmiech i boleść — i to niedotkliwe  
Człowieka chaos bierze w dłoń jak żywe.

Otóż urywek ten jest całkowicie jasny, o ile zdamy sobie sprawę, że wyraz „chaos“ jest u Norwida rodzaju nijakiego. P. Fik jednak sądzi, że to wyjaśnienie nie wystarcza<sup>1)</sup>, gdyż rzekomo zdanie Norwida „nie jest jasne gramatycznie“, toteż przypuszcza, że „prościej (!) rozumieć je tak: I to niedotkliwe (współuczucie anioła) bierze w dłoń chaos człowieka, jako coś żywego“ (więc jednak znowu „chaos“ będzie rodzaju nijakiego!), „albo: I to niedotkliwe (współuczucie anioła) jak żywe (jak coś konkretnego) bierze w dłoń chaos człowieka“.

Niechże sam czytelnik łaskawie osądzi, gdzie jest prostsze wytłumaczenie myśli norwidowej, zważywszy zwłaszcza, że p. Fik wprowadza całkiem dowolnie nowe pojęcie (t. j. współuczucie anioła), którego niepodobna wysledzić w tekście poety.

Wręcz odwrotnie zachowuje się p. Fik w innym wypadku. Chodzi o werset z *Promethidiona*:

Nie on tatarski czyn, krwawa drabina  
Na rusztowanie czerwone łunami....

Zdanie to staje się jasne, gdy pojmiemy, że „tatarski czyn“ — to nie innego, jak rosyjski „czin“ (ranga), co tłumaczy zarówno użycie wyrazu „drabina“ (hierarchja), jak też dalsze wskazanie na „rusztowanie czerwone“, jako na kres wędrownki po tej „drabinie“. P. Fikowi jednak się wydaje „o wiele prościej“ wziąć „czyn tatarski“, jako „określenie czynu gwałtownego“ i t. d. Cóż, gdy jednak Norwid sam usuwa definitywnie wszelkie wątpliwości, gdyż gdzieindziej (w liście do Cieszkowskiego z r. 1863) mówi wyraźnie o pojęciu „czynu (*tchinu*), wziętem od Tatarów“. Niekoniecznie tedy, u Norwida zwłaszcza, to, co prostsze, jest tem samem słuszne.

Z pośród innych, niestety, dość licznych błędów trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na niestaranne odczytanie tekstów, a nawet tytułów utworów Norwida, np. aż siedm razy pisze p. Fik „Gastka prochu“, miast „piasku“; raz „Bransoletka“ (str. 80), miast „Bransoletka“. Następnie grę słów Klaczki (podanych u Krechowickiego), o „zaletach obywatelstwa“, przeciwstawionych „załotom do sztuki“, p. F. podaje jako słowa... Norwida (str. 39), wbrew zasadniczym wyobrażeniom poety. Na str. 26 czytamy „deszcze pszenicznych ziarn“, zamiast „deszcz“; na str. 27 winno być: „nie była twoją poezją — konieczność“; na str. 27 i 31: „nie lada gwałtownik“, („nie lada“ osobno). Na str. 31 mylnie autor twierdzi, że w zdaniu: „oni poczekać zechcą... by tylko

<sup>1)</sup> Podobnie sądzi prof. Kucharski (*Pam. liter.* XXI, 487).

kamień i Bóg był ci świadek“, spójnik „by“ miał oznaczać „choćby“. Na str. 36 przymiotnik „pełni“ odnosi się do wyrazu „oni“ (ludzie, filozofowie), nie zaś do słowa „mogily“. więc niema tu wcale u Norwida „błędu niedopatrzienia“, jak przypuszcza p. F. W wierszu „do mego brata Ludwika“ bezzasadnie dopatruje się krytyk sprzeczności, jest tu bowiem poprostu... ironja (str. 37), podobnie jak na str. 82 ironją przecież brzmią słowa poety: „pchnij z listem człowieka“. Na str. 46 i 49 trzeba czytać: „bezistotność“ (do rymu „błyskotność“, więc nie „bezistność“); „parochody“ u Norwida bynajmniej nie oznaczają „samochodów“, lecz statki parowe (str. 46); „cisza zda się układać z samem Słowem słowa“ (str. 84); wreszcie w zdaniu: „Często trzeba trzy dni użyć, by zyskać jeden dzień“ (str. 85), niema potrzeby szukać przenośni, można, i owszem należy, zdanie to przyjąć dosłownie.

Pomimo tych jednak usterek rozprawa p. Fika zajmuje śród badań nad twórczością Norwida miejsce dość poważne, dając mnóstwo ciekawych i nieraz subtelnych spostrzeżeń w zakresie języka poety, w dziedzinie dotąd niemal zupełnie nie badanej.

*Stanisław Cywiński.*

**Romanowiczówna Zofja:** Cienie (Kilka oderwanych kart z mojego życia). Lwów. Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossol. 1930, str. 155.

Trafnie określa w przedmowie Maryla Wolska tę książkę, jako „opowieść prostą i kraszona jedynie uczuciem, silną samą powagą prawdy, miejscami uroczą wprost wdziękiem, staroświeckim nieco“.

Autorka, córka bardzo wziętego adwokata lwowskiego, Piotra Romanowicza, siostra Tadeusza, dziennikarza i działacza politycznego, miała sposobność poznać bardzo wielu wybitnych ludzi z towarzystwa lwowskiego i znakomitych gości z emigracji jak np. generał Dwernicki i generał Bem. W domu jej rodziców bywali poeci: Mieczysław Romanowski i Kornel Ujejski; w Lubieniu poznała Wincentego Pola, u Wasilewskich Józefa Szujskiego. Znała też Kraszewskiego i przytacza w całości list jego z d. 28 czerwca 1862 r. jako odpowiedź na list autorki w sprawie tendencji „Mogił“. Przytacza także kilka wierszy albumowych. Dwa wiersze Romanowskiego „Nie wiem, co wróżyć Tobie...“ (str. 39) i „Czemu, o Sostro“ (str. 40) znajdujemy w wydaniu zbiorowym jego pism pod redakcją Amborskiego (tom I, 109 i 122). Tylko nie zgadzają się daty, gdyż według Romanowiczówny drugi wiersz był pisany w trzy lata po pierwszym, w wydaniu zaś zbiorowym przy pierwszym jest data 14 lipca 1858, a przy drugim 1863. Natomiast wiersza Wincentego Pola „Księga otwarta etc.“ (str. 58) jakoteż wiersza Józefa Szujskiego „Wszyscy Cię, Pani, w hart chcą zbroić męski“ (str. 61) nie znajdujemy w wydaniach zbiorowych tych autorów. O ile więc nie były drukowane w czasopiśmie, byłyby tu ogłoszone po raz pierwszy.